Nr. 224. Lwów — Niedziela dnia 7 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, zabawach prywatnych, reklamy do balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zmianie adresu, o przedmiotach i t. p. płatne są od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem na każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 7 Paźdz. NMP. Różańcowej — Tekli P. | Jutro: 8 Paźdz. św. Brygidy Wd. — Eufrozyny | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 5 min. 39, Zachód „ „ 4 „ 44 | Długość dnia godzin 11 min. 5, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Rozpaczliwe położenie.

Piszą nam z Warszawy:

W czasach tak wyjątkowo trudnych, jak teraźniejsze, w czasach zmagań się i szamotań, wśród których cały gmach społeczny runąć i w rumowiskach swoich wszystkich razem pogrzebać może, potrzebna jest trzeźwość myśli, a gorącość czynu, potrzebna równowaga, rozwaga i odwaga, aby praca szła „społem a ładem“, i potrzebna jest liczna rzesza pracowników, którzyby z umiłowaniem dobra ogółu, dla zachowania tego, co zachować trzeba, okiem fachowem badali wokoło siebie każdą cegiełkę budowy społecznej, aby usunąć to, co zwietrzało lub dla całości zgubnem stać się może; potrzeba rzeszy pracowników, aby „dawne ponaznać nowem“ i całem gorącem, szczerem sercem oddać się spełnieniu obowiązków publicznych. Lecz gdzież szukać tych pracowników, kiedy mieszkańcy miast, zrujnowani strejkami, trwającymi już od roku, znajdują się teraz w kleszczach stanu wojennego, który nie pozwala im na żaden czyn zbiorowy. A na wsi jeszcze gorzej. Nad dworami i strzechami polskimi zawisły straszne plagi, którym na imię: mord, rabunek i pożoga. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą wieści przerażające. Jak było oddawna do przewidzenia, bandytyzm, zrodzony wśród zuchwałych mętów wielkomiejskich i wzrastający z przerażającą szybkością wskutek ogólnej anarchii i zaraźliwych przykładów taktyki terorystycznej ze strony partyi rewolucyjnych, przeniósł się na prowincyę, i tu ośmielony niedołęstwem władzy, rozzuchwalony bezkarnością, podsycany nędzą, towarzyszącą strejkom ustawicznym i podżeganiom agitatorów, gloryfikujących „prawo wywłaszczania“, zamienił się w straszliwą, rozwijającą się coraz groźniej plagę i epidemię.

Dziś już żaden mieszkaniec wsi niema ani dnia, ani nocy spokojnej. Każde szczeknięcie psa, każdy szmer podejrzany płoszy mu sen z powiek. Ustały prawie wszelkie stosunki sąsiedzkie, bo nikt nie ma odwagi wyjeżdżać z domu, lub wracać do siebie o zmroku. Po najwięcej uczęszczanych szosach i gościńcach snują się gromady ludzi podejrzanych. Włościanie, jadący na targi, łączą się, jak za średniowiecznych czasów, w karawany, bo nikt luźno podróżować nie ma odwagi.

Gdzieniegdzie zamożniejsi obywatele utrzymują we dnie i w nocy straże z 10-u lub 15-u uzbrojonych ludzi, coś w rodzaju hajduków nadwornych z przed stu lat. Ale mało komu władze pozwalają na formowanie takiej samoobrony, nie każdy zresztą pozwolić sobie może codziennie na wydatek kilku lub kilkunastorublowy, bo tyle przecież wynosi żołd milicyi prywatnej, nie licząc kosztów uzbrojenia.

Na włościanach i parobkach również polegać nie sposób, bo pomijając już takie nieliczne na szczęście okolice, w których ludność wprost sympatyzuje z „wywłaszczaniem dziedziców“, strach trzyma chłopów na uwięzi i pozbawia ich wszelkiej pomocy. A jeżeli istotnie znajdzie się na wsi kilkunastu zuchów, którzy przybiegną na odsiecz dziedzicowi, to tak, jak działo się w Jeżewie pod Tarczynem, potem giną pod ogniem bandytów. Z widłami i kłonicami na browningi byłoby szaleństwem, a jeżeli we wsi znajdowała się jaka dubeltówka, to albo ją strażnicy zabrali, albo chłopi zakopali w ziemi ze strachu przed strażnikami.

W okolicach szczególnie zagrożonych, ten i ów właściciel ziemski poprosił o straż wojskową, ale nie każda wieś otrzymać może załogę, nie każdy zresztą obywatel podoła żywieniu żołnierzy, nie każdy zresztą ma odwagę sprowadzać dragonów lub ułanów, bo teror socyalistyczny raczył uznać wszelkie chowanie się za bagnetami żołnierskiemi za czyn karygodny i grozi śmiercią każdemu, kto we wsi utrzymuje wojsko. Mniejsza o to, w jakim celu obecni są na wsi żołnierze. Agitatorzy strejków uważają ich zawsze za swoich wrogów i twierdzą, że sprowadzeni są nietylko przeciw bandytom, lecz przeciw głosicielom rewolucyi i bezrobocia rolnego. A wobec tego trzymanie straży wojskowej jest dla obywateli połączone nietylko z kosztami, lecz wprost z niebezpieczeństwem życia.

Nie pozostaje zatem nic innego, jak liczyć na własne siły. I rzeczywiście, odwaga osobista jednostek nieraz już odwróciła niebezpieczeństwo, grożące ze strony rabusiów, którzy bardzo lubią cudze pieniądze, ale jeszcze więcej swe szacowne życie. Znane są wypadki, w których jeden strzał celny płoszył bandy, złożone z sześciu lub siedmiu opryszków. Ale niestety, bandytyzm w formie dzisiejszej występuje zazwyczaj w takiej sile liczebnej i tak zręcznie organizuje napady, że jeden rewolwer w ręku choćby najodważniejszego człowieka, jest bronią prawie bezużyteczną, a nawet ryzykowną, bo wywołującą zemstę bandytów. Na cóż się zda browning lub sztucer, gdy 30-tu opryszków otoczywszy dwór, wali we wszystkie okna z rewolwerów? Właściciel albo pada ugodzony kulą, albo pod gradem świszczącego ze wszystkich stron ołowiu wcale do rewolweru schowanego w biurku lub szafie dostać się nie może.

Nasze dwory nie są budowane na wzór zamków średniowiecznych z basztami, strzelnicami i zwodzonemi mostami. Każdy wtargnąć do nich może z łatwością przez płoty, drzwi i okna, a organizacya bandytów takie w ostatnich czasach poczyniła postępy, że z góry znana jest opryszkom nietylko fotografia dworu i rozkład mieszkania, lecz zazwyczaj nawet ilość pieniędzy w kieszeniach ofiary. Jak mieć się na ostrożności? Nie można przecież kulą częstować każdego włóczącego się po wsiach „rzemieślnika bez pracy“, który pod pozorem żebraniny wciska się do dworów i zagród włościańskich i bada „sytuacyę“. Nie można przeszkodzić stosunkom zwyrodniałych jednostek chłopskich z bandytami, którzy mając we wsi cichych wspólników, dowiadują się z łatwością, kiedy pan dziedzic sprzedał zboże w miasteczku, lub woły rzeźnikowi, kiedy jeździł po pieniądze na wypłatę, kiedy odebrał jaką schedę, lub coś w tym rodzaju.

Zaiste, położenie wprost rozpaczliwe!

I oto nasuwa się przedewszystkiem pytanie: co władze czynią dla zabezpieczenia życia i mienia ludności wiejskiej?

Nie czynią nic i nam nic czynić nie pozwalają. Nie wolno nam tworzyć samoobrony przeciw opryszkom; chłopi, żądający świadectwa na trzymanie broni, spotykają się zwykle z kategoryczną odmową; dziedzic wiejski zależny jest od kaprysu urzędnika, który odmawia mu pozwolenia na rewolwer, lub przez szykanę odwłóczy całemi miesiącami wydanie legitymacyi. Niech i tak będzie, ale gdzież jest w takim razie opieka rządu, skoro nam samym sobą opiekować się nie wolno?

U nas władze kończą wszystko na protokole, w którym notują starannie imiona, nazwiska i wiek poszkodowanych, opisują przedmioty zrabowane i główniejsze szczegóły rozboju, a więcej nic. Zwyczajowi biurokratycznemu staje się zadość, lecz nikt w policyi nie zatroszczy się o mienie, skradzione ofiarom rabunku, nikt nie zada sobie trudu odkrycia i schwytania rabusiów. Bywały wypadki, w których ślady złoczyńców były tak wyraźne, że dla wytropienia sprawców rabunku nie było zaiste potrzeba ani talentu, ani nawet wielkiej fatygi. A jednak nie wykryto nic i nie uważano nawet za właściwe iść za wskazanym śladem, może z wygodnictwa, a może z obawy przed zemstą bandytów.

Wobec takiej obojętności i takiego niedołęstwa władzy, dziwić się nie można, że rozbójnictwo szerzy się z przerażającą szybkością. Są szosy, na których dzień w dzień rabują podróżnych; są okolice, w których stale już od wielu tygodni kryją się ogromne bandy i grabią dwory i chaty włościańskie. A policya pisze protokoły i tylko. A wojsko urządza sobie galop po drogach i lasach i wraca... z pustemi rękami.

Rozpaczliwe położenie i zupełna, przymusowa niemoc. A tymczasem gmach społeczny drży i chwieje się w posadach. Jeżeli zła nie usuniemy, a dobra nie utrwalimy, spustoszenie będzie olbrzymie. Na zbawczą pracę nadszedł już dawno czas, — kto wie, czy nie ostatni czas.

Korespondencye.

Wiedeń 5 października.

(Sprawa utworzenia artyleryi obrony krajowej. — Wyjaśnienia ministra Schönaicha. — Akcya izb adwokackich w sprawie reformy najwyższego trybunału. — Smutny koniec milionera.)

(y.) Sprawa powiększenia artyleryi w Austryi wchodzi w stadyum aktualne, jak to się okazuje zarówno z odpowiedzi, danej przez ministra obrony krajowej jenerała Schönaicha na ostatniem posiedzeniu Rady państwa na odnośną interpelacyę posła Steinera, jak i z podróży ministra honwedów jenerała Jekelfalussy'ego do Wiednia, jak wreszcie z faktu, że wedle doniesień z Pesztu, ostatnia rada ministrów węgierskich zajmowała się kwestyą uzupełnienia armii honwedów przez dodanie jej własnej artyleryi. Przytem z wyjaśnień, danych w tej sprawie przez ministra Schönaicha w Radzie państwa okazuje się, że ze strony węgierskiej wyłaniają się pewne trudności, dotyczące kosztów zamierzonej reformy, bo jakkolwiek Węgrzy pragnęliby gorąco mieć własną narodową artyleryę, ale z drugiej strony tak zasmakowali w tem, że wedle znanego klucza, Austrya pokrywa dwie trzecie wydatków wojskowych, a oni tylko jedną trzecią, że trudno im na razie oswoić się z myślą, iż cały ciężar wystawienia i utrzymania nowych pułków artyleryi honwedów spaść ma wyłącznie na barki węgierskich kontrybuentów.

Stanowisko najwyższego zarządu wojskowego w tej sprawie, wyłuszczone jasno przez ministra Schönaicha, jest następujące: Armia austro-węgierska ma w porównaniu z innemi wielkiemi armiami europejskiemi stanowczo za mało armat i za mało artylerzystów, dlatego też powiększenie artyleryi jest absolutną koniecznością. Dwie drogi miał zarząd wojskowy do wyboru: albo powiększyć artyleryę armii wspólnej i pewną część jej odkomenderować do służby przy dywizyach obrony krajowej, albo też utworzyć samoistne pułki artyleryi obrony krajowej. Zdecydowano się na tę drugą alternatywę. Owóż oprócz powstać mających czternastu pułków haubicowych, które należeć będą do armii wspólnej, utworzonych ma być piętnaście pułków artyleryi obrony krajowej, a mianowicie ośm dla austryackiej landwery, a siedm dla węgierskich honwedów. Tych ośm austryackich pułków sformowanych zostanie stopniowo w ciągu lat czterech, obsługa zaś armat wyćwiczona zostanie w ten sposób, że z szeregów obrony krajowej odkomenderowana zostanie pewna liczba żołnierzy do artyleryi armii wspólnej, a po zupełnem wyćwiczeniu się w obsłudze armat, powróci znów do obrony krajowej. Także pierwsze zapotrzebowanie oficerów dla artyleryi obrony krajowej pokryte zostanie przez armię wspólną. Rozumie się samo przez się, że ta reforma w dziedzinie artyleryi przyjść może do skutku tylko przy równoczesnem podwyższeniu kontyngentu rekrutów. Z tego zaś, że nowe pułki artyleryi przydzielone zostaną nie do armii wspólnej, lecz do obrony krajowej, względnie do honwedów, wyniknie dla budżetu austryackiego pokaźna ulga, bo gdyby należały one do armii wspólnej, w takim razie Austrya musiałaby ponosić przypadającą na nią część ($^2/_3$) wydatków na utrzymanie siedmiu pułków węgierskich, podczas gdy przez wcielenie tych siedmiu pułków do honwedów, Węgrzy sami muszą w całości je utrzymywać. Oszczędność budżetowa Austryi z tego tytułu wyniesie $4^1/_2$ miliona koron rocznie, ale — dodał minister znacząco — będzie można o niej mówić dopiero wtedy, gdy artylerya obrony krajowej utworzona zostanie i w Austryi i na Węgrzech. Owóż ta ostatnia uwaga jenerała Schönaicha daje wiele do myślenia i wskazuje na to, że w interesowanych sferach węgierskich wyłoniły się trudności natury finansowej. Podobno niektórzy członkowie koalicyi występują z zarzutem, że takie załatwienie projektu powiększenia artyleryi sprzeciwia się paktowi, zawartemu z Koroną, wedle którego wszelkie podwyższenie wydatków wojskowych, miało być wykluczone.

Wszystkie Izby adwokackie w Austryi wdrożyły akcyę, zmierzającą do reformy organizacyi i składu najwyższego trybunału kasacyjnego. Przedewszystkiem występują adwokaci z zarzutem, że w tej najwyższej magistraturze sądowej, przeciw której wyrokom nie ma już odwołania, pełni urząd sędziowski zanadto wielu starców, których władze umysłowe są już przytępione. Dlatego też domagają się adwokaci, by postanowiono w drodze ustawodawczej, że kto skończył 70-ty rok życia, ten nie może już dłużej zasiadać w najwyższym trybunale, lecz musi pójść na pensyę. Nadto domagają się Izby adwokackie, ażeby także adwokatów powoływano do najwyższego trybunału, zwłaszcza do tego senatu, który sądzi w ostatniej instancyi sprawy dyscyplinarne adwokatów i ich koncypientów. W sprawie tej odbędzie się w dniu 12-go października posiedzenie delegatów austryackich Izb adwokackich.

Policya tutejsza aresztowała niejakiego Edwarda Jonesa, urodzonego w Wiedniu, ale posiadającego obywatelstwo angielskie. Aresztowano go za rozmaite pospolite szacherki, zwłaszcza za wyłudzanie kaucyi od osób, szukających posady. Zajmującym jest ten wypadek kryminalny z tego zwłaszcza względu, że Jones, który ma dziś lat 34, przed laty dziesięciu odziedziczył majątek, wynoszący z górą trzy miliony koron. Tę olbrzymią fortunę przetrwonił Jones w ciągu kilku lat i staczając się coraz niżej, został prostym oszustem. Korzystając z tego, że na nazwisko jego zaintabulowane są dobra Grünau koło Mariazell — nawiasem mówiąc obdłużone powyżej ich wartości — angażował Jones tylu rządzców, ekonomów i innych oficyalistów dla tych dóbr, ilu się zgłosiło skutkiem ogłaszanych przezeń anonsów, a od każdego z nich przedewszystkiem wyłudził jakąś kwotę tytułem kaucyi. Jeden z oszukanych zrobił w końcu doniesienie karne i były milioner powędrował do kryminału.

Robotnicy polscy w Szwecyi.

Podczas gdy wychodźtwo robotników polskich do Danii na wielką skalę trwa już od wielu lat, pierwsi robotnicy polscy dopiero trzy lata temu zawitali do Szwecyi w liczbie paruset. Zwerbowano ich do pracy na polach buraczanych cukrowni w Skanii, południowej prowincyi królestwa. Pierwsza ta próba tak wypadła szczęśliwie, iż drugiego roku nietylko ci sami robotnicy wrócili do tychże cukrowni, ale nowe zastępy ludu polskiego dały się namówić do szukania pracy na ziemi szwedzkiej. I niezgorzej musiało im się dziać, kiedy tego roku już w liczbie paru tysięcy ukazali się nasi robotnicy, zwerbowani nietylko do samej Skanii, ale do różnych okolic w Szwecyi południowej i środkowej, gdzie na większych posiadłościach zastępują słabnący żywioł robotniczy szwedzki. Parobcy bowiem szwedzcy coraz bardziej garną się do miast i fabryk, a rolnictwo cierpi na brak robotnika.

Tego roku jednak zdarzyło się kilka przykrych wypadków. Już z początkiem lata dzienniki szwedzkie wspomniały o zatargach, nawet krwawych, pomiędzy partyami polskich robotników a ich dozorcami. W paru razach policya szwedzka musiała się wmieszać, aby przywrócić porządek, i kilku naszych robotników kosztem rządu i na własne ich żądanie do kraju odesłać. Nareszcie zajście w pewnym dworze w Skanii, gdzie robotnicy polscy mocno poturbowali swego dozorcę, agenta Niemca Krügera, zwróciło uwagę powszechną na losy naszych rodaków. Robotnicy polscy udali się ze skargą do konsula austryackiego w Göteborgu, oskarżając Krügera o brutalność i samowolę, oraz o niedopełnienie warunków kontraktu, konsul zaś zawiadomił o tem poselstwo austryackie w Sztokholmie. Z polecenia poselstwa skargę naszych robotników konsul przedstawił władzom szwedzkim, które całą sprawą sądownie się zajęły; po zbadaniu przez komisyę, Krügera aresztowały, właściciela zaś i dozorców oskarżyły o pogwałcenie umowy. Sąd skazał Krügera na trzy tygodnie aresztu i 50 koron odszkodowania. Pomimo to robotnicy, uważając, że kara była zamała i niezadowoleni ze swojego kontraktu, zamierzali skorzystać z wyniku procesu, aby opuścić pracodawcę. Jednakże dawny kontrakt przez Krügera ułożony został unieważniony, nowy ze zgodą właściciela zawarty, na mocy którego robotnicy pozostali przy pracy i jak słychać, dotychczas bez żadnych zatargów dalej pracują.

Robotników polskich w Szwecyi w tej chwili jest około 2.500. z czego blisko połowa z Galicyi. Pracują w folwarkach, należących bądź do właścicieli prywatnych, bądź do cukrowni w Landskronie i Helsingborgu. Płaca jest wszędzie ta sama, jakoteż wogóle inne warunki umowy, ale oczywiście wielka zachodzi różnica w traktowaniu robotników i w dotrzymywaniu warunków. Płaca stanowi dziennie dla mężczyzny szwedzkich koron 1·30—1·60, (korona szwedzka = 1·23 austryackiej) a przez 5 tygodni żniw kor. 1·70—1·90, dla kobiet i chłopaków kor. 1·00—1·10, zaś podczas żniw kor. 1·30—1·80. Oprócz tego 12·50 kg. kartofli na tydzień i litr mleka dziennie. Czas trwania robót liczy się zwykle od 30 marca do 1 grudnia, i dobry robotnik może śmiało zaoszczędzić sobie około 250 koron.

Robotnikom, zatrudnionym przez cukrownie, dzieje się bardzo dobrze. Fabryki nietylko dotrzymują kontraktu, ale oprócz tego dają robotnikom dużo dogodności, n. p. darmo lekarza i lekarstwa, dobre mieszkania i t. p. To też już od trzech lat wciąż tych samych mają pracowników. Robotnicy, zaangażowani przez „Biuro właścicieli skanijskich“ w Malmö, mają także gwarancyę, że będą mieli do czynienia z sumiennymi właścicielami. Biuro bowiem angażuje robotników tylko dla właścicieli sobie bliżej znanych, a może to robić tem łatwiej, że nie działa w celach zysku.

Niefortunny częstokroć los czeka robotników, którzy dali się zwerbować przez agentów niemieckich, lub austryackich, żyjących tylko z wyzysku naszego ludu roboczego. Oszukują go na różne sposoby: złote góry obiecują w chwili podpisywania kontraktu, zaś właścicielom szwedzkim wmawiają, że robotnik idzie pracować prawie bez cen. Cóż więc dziwnego, że znalazłszy się na miejscu i poznawszy, w jaki sposób właściciel i jego dozorcy tłómaczą sobie umowę, zauważywszy, że obszar, który zobowiązali się obrabiać jest o wiele większy, niż agent im to tłómaczył, że mieszkanie niegodne istoty ludzkiej, że strawa nędzna itp. — cóż dziwnego, że lud ów się burzy? Nie mogąc się z właścicielem, często nieobecnym, nawet, ani z dozorcami rozmówić, a nie ufając agentowi, który ich oszukuje, albo do rozmowy nie dopuszcza i wmawia, że sądów w Szwecyi niema, a właścicielowi znów tłómaczy, że robotnik niechętny i zły — robotnicy w niektórych razach dopuścili się gwałtów, których można było uniknąć. Naród szwedzki nie jest bez serca, a pracodawcy szwedzcy od dawna przywykli z ludem robotniczym obchodzić się po ludzku i oględnie. Brutalności niemieckiej w obejściu tu nie ma i gdzie tylko nasi pracownicy mogli wejść w stosunek bezpośredni z właścicielami, tam panuje zadowolenie obustronne. Władze szwedzkie także we wszystkich wypadkach występowały z największą sprawiedliwością i bezstronnością. Ale niestety, zbyt rzadko dowiadują się o nadużyciach agentów.

Radzimy usilnie, aby nasi robotnicy nie dawali się werbować przez prywatne biura, ani przez agentów niemieckich lub austryackich. „Biuro właścicieli skanijskich“ w Malmö daje pewną gwarancyę, ale najlepiej byłoby, gdyby wszyscy nasi robotnicy korzystali tylko z biura, założonego staraniem x. arcybiskupa Bilczewskiego w Oświęcimiu.

Sprawy parlamentarne.

Zwracamy uwagę Czytelników na poniżej umieszczone wczorajsze oświadczenie ministra skarbu p. Korytowskiego w sprawie cukrowej. Jest ono ze stanowiska finansowego bardzo ciekawe, a nader ważne dla konsumentów i fabrykantów cukru, a więc także dla producentów buraków. Interesa skarbu, przemysłowców i konsumentów — tak w gruncie rzeczy sprzeczne — jednakowo a umiejętnie uwzględnia minister skarbu. Gotów on uczynić zadość życzeniom

---

Aniela Glogierówna.

PO LATACH.

Na kominku płonął ogień, za oknami szalała jesienna burza, wicher jęczał i szumiał ponuro. Po mrocznym, posępnym pokoju przesuwały się jakieś tajemnicze postacie i cienie. Czasem na przeciwległej ścianie zabłysła krwawo szabla, odbijając płomień, czasem pies głucho zaszczekał lub deszcz głośniej uderzył o szyby.

Starzec schylił nisko głowę, splótł dłonie i wsłuchany w świst wiatru, myślał. Siwe brwi ściągnęły się surowo, głęboka bruzda na czole zaznaczyła się silniej, zadrżały boleśniej zaciśnięte usta.

Co dnia o tej porze, kiedy mała wnuczka już zaśnie, kiedy w ciemnym pałacu zapadnie milczenie i trwożna służba zniknie z przed oczu srogiego pana, on siedzi tutaj wpatrzony w krwawe blaski ognia, zda się dumny i nieugięty, a przecież strasznym jakimś bólem złamany.

U nóg leżący legawiec poruszył się niespokojnie i podniósł głowę. Starzec dotknął stopą grzbietu psa, poprawił mu obrożę i znów się zamyślił.

Nagle bez szelestu prawie otworzyły się drzwi, jakiś człowiek obdarty, przemokły od deszczu stanął pokornie na progu.

Starzec odwrócił głowę i nagle zerwawszy się z krzesła postąpił ku niemu.

— Wacław! — krzyknął — ty tutaj? Jak śmiesz! Odejdź — odejdź w tej chwili.

Ale wychudły człowiek nie ruszał się z miejsca, blady i drżący.

— Nie przeklinaj mnie — przemówił zdyszanym głosem — pójdę stąd zaraz, zniknę ci z oczu na zawsze, nie usłyszysz o mnie więcej ojcze — bo tak cię kiedyś nazywałem! Ale dzisiaj musisz mnie wysłuchać! słyszysz? musisz!

Starzec spojrzał na niego i ręką drzwi wskazał.

— Ani słowa więcej — rzekł — idź, niech nikt nie wie, żeś kiedykolwiek był tutaj, — niech o tobie zapomną — niech — niech cię przeklną ludzie i Bóg.

— Nie przeklinaj — powtórzyło widmo człowieka, — powiem ci tylko słów parę i pójdę.

— A więc czego chcesz? czego? — zaszeptał głos pełen rozpaczy, — czego chcesz? Daj mi zapomnieć! nie dręcz dłużej!

— Pokaż mi dziecko moje — zawołał błagalnie nędzarz — pokaż mi dziecko moje! Ach, wszakże i ty byłeś ojcem, wszak to maleństwo, to dziecko twojej córki, mojej żony, którą tak kochałeś! W imię miłości dla niej błagam cię daj mi je ujrzeć na chwilkę, na małą chwilkę!

— Jakto! i ty śmiesz mnie prosić, zaklinać w imię mojej córki, ty śmiesz mi mówić, że i ja byłem ojcem? Czemu nie pomyślałeś o tem wtedy, kiedy ta córka u nóg ci leżała, żebrząc byś miał litość nad nią i nad sobą samym, kiedy jej ojciec sprzedawał rodzinną ziemię za twoje długi. I ty przychodzisz teraz prosić i upominać się o dziecko?

— Zlituj się, zlituj! — zajęczał, — raz tylko pozwól mi je zobaczyć, raz tylko! Nic nie mam na ziemi, jak świat długi i szeroki nie znajdę życzliwej dłoni ani spokojnego kąta, — moja przeszłość to hańba, to łzy i złorzeczenia innych, moja przyszłość to potępienie i wzgarda. Zapóźno się opamiętałem, nic nie mam, nic mi nie zostało prócz tego dziecka. Nie wezmę go z sobą, i ty nie mów mu nigdy, że miało ojca, nie pozwól kiedyś pójść na mój grób, żeby nie padło na tę czystą duszę czyjeś przekleństwo — wszak za grzechy rodziców cierpią dzieci, a życie takie straszne — takie długie! Jestem nędzarzem; do poprawy, do dobrego sił nie mam ani wiary, potrafię sam sobie skrócić życie, bo na co mi ono — a grzeszyć już nie chcę. To maleństwo kochało mnie kiedyś, tuliło się do mnie i nazywało ojcem... Ile nocy przeszło mi w walkach z samym sobą, zanim zebrałem tyle siły, by przyjść tutaj i prosić — korzyć się przed tobą, wiedząc, że będę zelżony i odtrącony jak pies. Ale przemogłem się, — gnała mnie tu rozpacz i jakaś nieznana dotąd tęsknota, której oprzeć się nie byłem w stanie. Pokaż mi dziecko! Ulituj się!

Rzucił się przed starcem na kolana i bił głową o ziemię. Siwe włosy spadły mu w nieładzie na zorane przedwcześnie zmarszczkami czoło, z oczów, zaczerwienionych bezsennością i piciem, płynęły łzy, usta wykrzywione dzikim bólem przyciskał do jego stóp.

— Prosisz o litość? Dlaczego nie miałeś jej nad umierającą żoną, kiedy martwemi prawie usty błagała, byś się poprawił? Wszakżeś to ty przyczyną jej śmierci, a mego nieszczęścia. Zabiłeś mi dziecko jedyne, zgasiłeś światło moich oczu, moje szczęście, moje wszystko na tym świecie, a teraz przychodzisz do mnie i prosisz o litość, o przebaczenie i u nóg mi leżysz? przeklęty!

— Nie pragnę byś mi przebaczył — zajęczał nędzarz — nie pragnę tego od nikogo, bo wiem, że to być nie może, ale jeśli nie wysłuchasz tej ostatniej prośby, tej prośby ojca, to Bóg na sądzie swoim policzy ci tę moją krzywdę.

— Krzywdę!? — wybuchnął tamten. — A czy Bóg nie zapamięta krzywdy mojej córki? Czy ciebie nieszczęsny nie prześladuje po nocach cień mego dziecka?

— Ona mi przebaczyła — odparł cicho — a ja w godzinie śmierci nie zapomnę ci tego — przysięgam!

— Grozisz?

— Grożę i błagam; ojcze, o ojcze, miej nademną miłosierdzie! Niech ja ujrzę dziecinę moją, niech choć na jedno mgnienie oka zaznam szczęścia i o wszystkiem zapomnę przy tem dziecku. Ono śpi teraz. Pójdę cicho, popatrzę jak oddycha, jak się przez sen śmieje, ach, to jedyna istota, która we śnie i na jawie nie złorzeczy mi i nie przeklina — bo mnie nie zna. Ojcze! z lat dziecinnych pamiętam słowa modlitwy, w której Chrystus każe urazy przebaczać i krzywdy odpuszczać, a nad wrogami mieć miłosierdzie. Ojcze — czyżbyś yt tego Chrystusa nie miał w sercu?

On nie odpowiedział nic.

Po starej rycerskiej komnacie jęły się znowu sunąć długim korowodem jakieś tajemnicze cienie, płomień z kominka krzesał krwawe iskry w szablach i zbrojach. Wśród ciemności słychać było świszczący oddech wynędzniałego człowieka i niewyraźny szept modlitwy. Potem drżąca ręka starca dotknęła łagodnie ramienia leżącego mu u stóp nędzarza i złamany głos wyszeptał cicho:

— Pójdź za mną.

konsumentów i producentów, czeka tylko chwili, w której będzie mógł to zrobić, nie narażając interesów skarbu. Ta wskazówka, że zniżenie podatku nastąpi, jest bardzo pocieszająca. Nie dziw tedy, że całe oświadczenie p. Korytowskiego Izba z zapałem oklaskiwała, a ostrożność jego przyjęła z uznaniem. Niemniejsze zadowolenie sprawi to oświadczenie wśród publiczności.

Posiedzenie Izby.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, minister rol. Auersperg oświadczył, że wprawdzie kilka miast zwróciło się rzeczywiście do rządu z prośbą o otwarcie granic Rumunii i Rosyi i o wydanie zakazu wywozu bydła do Niemiec, jednakowoż o braku bydła lub mięsa nie może być mowy; przeciwnie, można się spodziewać w najbliższym czasie znacznego dowozu bydła i nierogacizny. Byłoby z przyczyn weterynaryjno-policyjnych bardzo niebezpieczną rzeczą otwarcie znowu tych granic, które musiano ze względów weterynaryjnych zamknąć. Do wydania zaś zakazu wywozu bydła, tego jednego z najważniejszych artykułów wywozowych do Niemiec, nie ma wcale powodu. Rząd, który z pewnością z obowiązku sumiennie bada sprawę aprowizacyi, nie wyda zarządzeń, któreby zagrażały najżywotniejszym interesom ludności. O ile wniosek nagły Haueisa ma na celu zaprotestowanie przeciw dążeniu do uzyskania nadzwyczajnych zarządzeń w celu wzrostu dowozu bydła, może się minister do wniosku przyłączyć i nic mu nie może zarzucić.

Izba poselska uchwaliła z kolei meritum wniosku p. Haueisa wraz z wnioskiem dodatkowym p. Schraffla z wezwaniem do rządu, aby wydał zarządzenia celem poparcia hodowli bydła, oraz wnioskiem dodatkowym p. Schreinera wzywającym rząd do popierania przez subwencye zakładania Tow. sprzedaży bydła.

Następnie Izba obradowała nad uczynionym wczoraj wnioskiem nagłym p. Kittla i tow. w sprawie obniżenia podatku konsumcyjnego od cukru celem sparaliżowania samowolnego podnoszenia ceny cukru przez kartel cukrowy.

P. Kittel uzasadniał nagłość swego wniosku.

P. Steinwender przemawiał przeciw temu wnioskowi, podnosząc, iż z obniżenia podatku wyciągnie korzyść tylko kartel cukrowy.

Minister skarbu dr. Korytowski ubolewa, iż rząd nie ma w obowiązujących dziś ustawach żadnego przepisu, na podstawie którego mógłby zapobiedz tworzącym się kartelom i wywierać wpływ na ich czynność. Projekt ustawy, wniesiony do rozwiązania tej, co prawda, trudnej kwestyi, nie uzyskał mocy prawnej. Tymczasem na polu przemysłu cukrowego konwencya brukselska wyklucza samowolne podwyższanie cen cukru i uniemożliwia powrót skutków dawnego kartelu cukrowego. Napięcia 5·70 k., stworzonego przez brukselską konwencyę cukrową, nie wolno przekraczać i nie stało się to też w układzie rafinerów cukru, który, jak dzienniki doniosły, wszedł w życie z dniem 1 października. Między kartelem a wymiarem podatku od cukru nie ma żadnej wogóle łączności, a przemysłowcy cukrowi czynili w ostatnich czasach wielkie usiłowania, aby wprowadzić obniżenie podatku cukrowego z 38 koron na 26. W sprawie obniżenia podatku cukrowego zajmuje minister stanowisko przychylne i uważa je za usprawiedliwione. W odpowiednim też czasie je przeprowadzi, ale nie może dziś powiedzieć, kiedy stosowna chwila nadejdzie. Dziś nie ma o tem mowy, byłoby to bowiem skokiem w ciemność, wobec skromnej elastyczności naszego budżetu. To przedłożenie będzie wniesione wówczas, gdy położenie finansowe pozwoli na ten przejściowy nagły ubytek w dochodach państwa. Wskazuje dalej, że kwestyę tę rozwiązać można tylko w porozumieniu z rządem węgierskim i zaznacza, że kwestya ta omawianą była nietylko w łonie komisyi fachowców, wybranych celem obrad nad kwestyą ugody, ale również bez prejudykatu tworzyła przedmiot obrad między mówcą, a prezydentem gabinetu węgierskiego i węgierskim ministrem skarbu.

W kwestyi czynienia różnicy między poszczególnymi rodzajami cukru, oświadcza, że ubytek 42 milionów koron, jakiby wynikł przez obniżenie podatku obecnego, wzrósłby do 50 milionów, a Izba nie może przecie sądzić, aby minister mógł wydać podobne zarządzenie, tembardziej, że Izba zwraca się do rządu z żądaniami, na których pokrycie trzebaby kilkuset milionów koron. Nadto czynienie różnicy cukru nie byłoby bez zarzutu ze względu na postanowienia konwencyi brukselskiej i mogłoby spowodować jej zerwanie. Sprawa podatku cukrowego tworzy przedmiot szczegółowych badań. W końcu oświadcza mówca, że nic nie ma przeciw przydzieleniu wniosku tego komisyi. (Oklaski.)

P. hr. Sternberg zarzuca rządowi łączność z rozmaitymi kartelami.

Minister skarbu, dr. Korytowski, zabrawszy głos ponownie, oświadcza, że czuje się w obowiązku imieniem rządu odeprzeć z całą stanowczością twierdzenie hr. Sternberga, jakoby rząd popierał kartele i był sługą prasy i kartelów w Austryi. Jest to twierdzenie bezpodstawne, wyssane z palca.

Po oświadczeniu się pp. Seitza i Fressla za nagłością, nagłość uchwalono. Przy głosowaniu nad meritum wniosku, stwierdzono brak kompletu, w skutek czego przewodniczący musiał zamknąć posiedzenie. Następne w piątek 12 b. m.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi, przed przejściem do porządku dziennego, zabrał głos p. X. Pastor, a wspomniawszy o ostatniej mowie p. Schraffla, który protestował przeciw temu, iż X. Pastor powiedział, że jako chrześcijanin i ksiądz musi się oświadczyć za pluralnem prawem wyborczem, stwierdza na podstawie protokołu z 47 posiedzenia komisyi, iż powiedział tylko te słowa: „Jestem przyjacielem robotników, jako człowiek, chrześcijanin i ksiądz“. Niestety ustęp ten jego wywodów, w formie przez p. Schraffla przytoczonej, został zatelefonowany do prasy galicyjskiej. Dlatego też mówca pragnie wyraźnie to stwierdzić, że dotyczący ustęp z jego mowy został w przeciwieństwie do brzmienia protokołu, nieprawdziwie oddany.

P. Schraffl oświadcza, że mowy p. Pastora nie słyszał, a słowa, które miał on wypowiedzieć, powtórzono. Ponieważ teraz dowiaduje się, że słów takich X. Pastor nie wypowiedział, ubolewa nad tem, że reagował na nie w takiej formie.

Następnie imieniem subkomitetu p. Hruby przedstawia sprawę przymusu wyborczego i oświadcza, iż subkomitet 6 głosami przeciw 2 uchwalił, iż zaprowadzenie przymusu wyborczego, jakoteż wydawanie postanowień wykonawczych pozostawia się ustawodawstwu krajowemu. Wniosek ten daje możność głosowania za nim zwolennikom tak warunkowego, jak i bezwarunkowego przymusu wyborczego. Prosi komisyę o przyjęcie tego wniosku.

P. Vogler przemawia przeciw wnioskowi, gdyż kwestya ta nie jest jeszcze dojrzała, a sejmy nie będą w możności do najbliższych wyborów uchwalić odnośnych ustaw.

P. Kaiser oświadcza, iż jest wprawdzie zwolennikiem przymusu wyborczego, ale nie może się zgodzić na wniosek p. Hrubego, bo nie ma rękojmi, iż przymus wyborczy będzie uchwalony we wszystkich krajach równocześnie i w odpowiednim czasie. Mówca podejmuje więc wniosek p. Löckera, i uzupełniając go, wnosi: „Każdy z uprawnionych do głosowania ma wykonać swe prawo wyborcze. Kto zaniedba oddać głos bez ważnego powodu, podpada karze pieniężnej od 3 do 100 koron, nie dającej zamienić się na areszt. Karę pierwszą wymierza władza polityczna. Trzykrotne następujące po sobie ukaranie pociąga za sobą utratę czynnego i biernego prawa głosowania do Rady państwa“. Na wypadek odrzucenia tego wniosku, mówca proponuje celem równomiernego traktowania sprawy przymusu wyborczego wniosek dodatkowy, według którego przymus wyborczy ma uchwalić Rada państwa, a wydanie bliższych postanowień wykonawczych ma być pozostawione sejmom krajowym.

P. Malfatti ze względu na to, że uchwalenie przymusu wyborczego może się stać zbyt uciążliwem dla mniejszości narodowych, wnosi, aby na wypadek przyjęcia wniosku p. Hrubego wstawiono dodatek, według którego uchwała o przymusie może zapaść tylko w obecności $^{3}/_{4}$ posłów sejmowych i większością $^{2}/_{3}$ głosów.

P. Starzyński oświadcza, że on i jego stronnictwo zajmuje przychylne stanowisko wobec wniosku p. Hrubego. Nadanie prawa publicznego samo przez się jest publicznym obowiązkiem, gdyż prawo publiczne przysługuje jednostce nietylko w jej własnym, lecz po części i w interesie publicznym, zwłaszcza prawo wyborcze, które jest funkcyą publiczną, nadaną nie dla celów indywidualnych, lecz ogólnych i dobra publicznego. Mówca cieszył się, słysząc z ust sprawozdawcy, że nawet zasadniczy przeciwnicy przyznali, że przymus wyborczy w niektórych krajach może dodatnio wpłynąć, w innych szkodliwie. W tych słowach znajduje mówca bardzo pożądane poparcie zasady autonomicznej, co musi doprowadzić do tego, że decyzya pozostawiona będzie Sejmom, gdyż faktycznie przymus wyborczy w jednym kraju może dać rezultaty dodatnie, dla innych zaś może być ciężarem i niesprawiedliwością. Doświadczenia, zebrane dotąd o przymusie wyborczym, są nieliczne, ponieważ tylko w Belgii, w wielu kantonach szwajcarskich i w. ks. Luksemburskiem zaprowadzono przymus wyborczy dla wszystkich wyborów, w niektórych zaś państwach tylko dla poszczególnych kategoryj wyborów. Nie ma zaś żadnego wielkiego państwa, gdzieby dla wyborów politycznych istniał przymus wyborczy. W krajach, które posiadają bardzo dobre środki komunikacyjne, gęste zaludnienie i małe okręgi wyborcze z wielu miejscami wyboru, przymus wyborczy może dobre oddać usługi. W krajach górzystych, jak Tyrol lub Salcburg, gdzie w lecie większość ludności przebywa na połoninach i do domów nie schodzi, w krajach, które mają złą komunikacyę i ubogą ludność, przymus wyborczy mógłby się stać ciężarem, gdyż tam ludność wskutek przymusu jawienia się przy wyborach traciłaby dzień roboczy. Gdyby zaś wyborcy nie zjawili się podczas aktu wyborczego, musieliby zapłacić karę. Trzeba więc być ostrożnym i z tego powodu należy pozostawić Sejmom powzięcie decyzyi, czy w ich krajach ma być uchwalony przymus wyborczy, czy nie.

Mówca musi wystąpić także przeciw wnioskowi p. Malfattiego, gdyż jest niemożliwem ustanawiać w ustawie państwowej z góry przepisy dla sejmów, w jaki sposób mają wydać postanowienia o przymusie wyborczym. Byłoby to wtargnięciem w statuty krajowe i dlatego wniosek p. Malfattiego jest nie do przyjęcia. Mówca kończy oświadczeniem, że będzie głosował za wnioskiem p. Hrubego.

P. Dobrzensky oświadcza się za wnioskiem p. Hrubego.

P. Wasilko podnosi, że jest za wprowadzeniem przymusu wyborczego, ale oświadczyć się musi przeciw wnioskowi p. Hrubego, gdyż przez wniosek ten rozszerza się kompetencyę sejmów, co jest sprzecznem z programem Rusinów, którzy są przeciwnikami wszelkiej autonomii.

P. Adler powołuje się na swoje dawniejsze oświadczenie przeciw przymusowi.

W głosowaniu odrzucono wnioski p. Kaisera wszystkimi głosami przeciw 8, a przyjęto wniosek p. Hrubego 21 głosami przeciw 13. Wniosek dodatkowy p. Malfattiego odrzucono.

P. Kaiser zgłosił swój wniosek jako votum mniejszości.

Nastąpiła krótka dyskusya co do porządku dziennego następnego posiedzenia komisyi.

Uchwalono odbyć je we wtorek 10 b. m. przed południem, a na porządku dziennym postawić podział okręgów wyborczych w Czechach i na Morawach.

Komisya prawnicza.

Wiedeń. Pod przewodnictwem p. Giżowskiego odbyła się wczoraj narada subkomitetu komisyi prawniczej dla reformy prawa małżeńskiego. Po długiej dyskusyi referent subkomitetu poseł dr. Tschan postawił wniosek, by zaproponować komisyi, aby ograniczyła się tylko do zniesienia § 111-go ustawy, traktującego o nierozwiązalności małżeństw katolickich, a nad innymi, dalej idącymi wnioskami, wśród których jest także żądanie zniesienia celibatu, przeszła do porządku dziennego.

Koło polskie.

Wiedeń. *Poln. Corresp.* donosi: Koło polskie wybrało komisyę prawniczą, która przygotować ma wnioski do przedłożenia rządowego o karno-prawnem postępowaniu celem ochrony wolności wyboru. Przedłożenie to wejdzie w najbliższych dniach na porządek dzienny obrad komisyi reformy wyborczej. Do komisyi tej, która obradować będzie pod przewodnictwem p. Abrahamowicza, wybrano pp. Dulębę, Giżowskiego, Jabłońskiego i Królikowskiego.

„Ni czci, ni wiary, ni sumienia“.

Pewnemu królowi egipskiemu śniło się, że mu wszystkie zęby wypadły. Król, zaniepokojony snem, zwołał wróżbitów i pytał ich, co miałby ten sen oznaczać? Egipscy wróżbici sławni byli na cały świat i dlatego to jeszcze dziś sennik egipski ma znaczenie u łatwowiernych. Wróżbici, wysłuchawszy króla, rzekli: „Najjaśniejszy Panie, to bardzo źle, bo sen ten znaczy, że i ty i wszyscy krewni twoi wymrzecie!“ Król rozgniewany kazał wróżbitom poucinać głowy, jako takim, co się nie rozumieją na wykładaniu snów. Zawołał innych i znów pyta o znaczenie snu, a ci odpowiedzieli: „Najjaśniejszy Panie! to sen nadzwyczaj pomyślny. To jest przepowiednia, że w zdrowiu i pomyślności wszystkich twoich krewnych przeżyjesz“. Król ucieszył się tą odpowiedzią, wynagrodził wróżbitów bardzo hojnie i łaskę im swą przyobiecał.

Taką historyę opowiada Herodot, dodając od siebie, że odpowiedź pierwsza i druga były jednakowe. Tak to we wszystkiem można wypowiedzieć prawdę, ale w formie delikatnej. Spróbuję i ja delikatnie objaśnić temat podany w nagłówku, a może znajdę przychylnych czytelników.

Niemcy sami o swojej młodzieży twierdzą, — a przytaczam tu ich własne słowa — że kierunek ich szkolnictwa elementarnego jest wadliwy. „Dzieci wyrwane z kółka rodzinnego, a oddane do szkoły, wchodzą w świat zupełnie odrębny, nie mający najmniejszego związku z dotychczasowym trybem ich życia. Stąd pochodzi, że szkoła jest dla nich więzieniem, tem przykrzejszem, że dzieci zmuszone są grozą do pełnienia czynności dotąd im nieznanych. Oczywiście nauczycieli, swoich tyranów, lubić nie mogą i starają się ich wszelkimi sposobami oszukiwać, byle sobie ulżyć niewoli szkolnej, a żyć, jak w domu, swobodnie i wesoło. To lenistwo szkolne dzieci trzeba uważać jako objaw naturalny, przyrodzony; dzieci chcą, bawiąc się, nabywać wiadomości w życiu im przydatnych, a unikają tego, co ich zdrowiu szkodzi i umysł ich nęka; pod wpływem instynktu samoobrony czynią więc to, co im nauczyciel za winę poczytuje i za co surowo karze. Powstaje więc w dzieciach oburzenie na swoich nauczycieli i kierowników, których oszukać i okpić przy egzaminach uchodzi za zwykłą godziwość, bo udzielana nauka jest im niepotrzebna, a zdrowie rujnująca. W większym stopniu czynią to samo starsi uczniowie, którzy ani czci do swych mniemanych dobrodziejów nauczycieli nie czują, ani ich słowom i naukom nie wierzą, ani do spełnienia obowiązków obywatelskich nie czują się obowiązani, bo poczuciem pogardy i lekceważenia władzy nasiąknęli od lat najmłodszych, gdyż to, niestety, jest niezaprzeczonym faktem, że całe dzisiejsze społeczeństwo, pełne fałszu i obłudy, a jakiegoś głuchego rokoszu, nie poważa żadnej wyższości, nienawidzi jej, jeżeli musi ją uznać, a zatem nie poważa też władzy“.

Powtarzam z naciskiem, że przytaczam słowa niemieckich pedagogów z czerwcowego zeszytu *Muzeum* (str. 66). Rada na te wady jest radykalna: trzeba, aby dzieci żyły w szkole jak w domu, nie trzeba odrywać ich od zajęć domowych — przedmioty szkolne zostawić na rok trzeci, a nawet czwarty nauki, przedewszystkiem zaś obznajamiać dzieci z tem, co im do życia przydatne, koroną zaś nauki będzie dalsze samodzielne „kształcenie się w tem, czego się przez lat trzy nauczyły.

Plany naukowe w naszych szkołach są niestety żywcem wzięte ze wzorów szkół niemieckich, w których „ni czci, ni wiary, ni sumienia“ nie nabywają młodzieńcy, jak to głośno ich właśni profesorowie im wytykają: pietätlos, zuchtlos, frech. Profesorowie naszych szkół wiedzą, że pod wpływem niemieckiego szkolnictwa nasza młodzież chroma. Ani jedno zgromadzenie nauczycieli nie odbędzie się bez skarg na zwichnięte obyczaje młodzieniaszków. Wszyscy wszędzie żądają zmiany szkolnictwa w duchu narodowym, oparcia go na wzorach i tradycyi swojskiej, na podwalinach danych przez komisyę edukacyjną. Jeżeli większa część naszej młodzieży dotąd dochowuje hartu duszy niewinnej, to zawdzięcza ona ten hart kierunkowi rodzicielskiemu i obywatelskiemu poczuciu nauczycieli. Złe jednak już kiełkuje, z niemieckich wzięte wzorków. Nie wyssał sobie z palca, ani sobie uroił tak poważny profesor, jak Dr. Bronikowski, pisząc o studentach lwowskich w *Gazecie Narodowej*:

„Ta dzika horda w mundurkach, z cygarami w ustach, roztrącająca damy i dzieci na ulicy Karola Ludwika, włócząca się z półświatkiem, wywołująca swojemi nieskromnemi, a głośnemi rozmowami publiczne zgorszenie, przepędzająca noce w lokalach ostatniego rzędu, to nie jest młodzież szkół średnich, jakiejby sobie życzyło społeczeństwo.“ To dzieje się we Lwowie, a szanowny profesor musi mieć dowody na to, co pisze. Jemu też zostawiam odpowiedzialność za prawdziwość słów, które przytoczyłem. Niestety są to skutki edukacyi nieswojskiej, opartej na podwalinach zbutwiałych. Słusznie nasi profesorowie żądają edukacyi narodowej, opartej na własnej historyi i na wzorach naszych dziadów i pradziadów.

Prof. Świderski.

Wypadki w Rosyi.

Renta rosyjska 5%-owa spadła w ciągu ostatniej doby o 1% w Paryżu, a $^{1}/_{4}$% w Wiedniu. Stało się to z powodu, który tłómaczą następujące telegramy:

Paryż. *Temps* ogłosił tajne pismo ministra finansów Kokowcewa do prezesa ministrów Stołypina o położeniu skarbu rosyjskiego. W piśmie tem powiedziano, że przewidywane dochody nie dopisały; zamiast spodziewanej nadwyżki 25 mil. rubli, jest niedobór 155 mil. rubli. Zapasy kasowe są całkowicie wyczerpane. Zamknięcie rachunków jest niemożliwe.

Paryż. Doniesienie *Temps* sprawiło popłoch na giełdzie. Powszechnie, mówiono, że Rosya znajduje się w przededniu bankructwa i musi ogłosić moratoryum. Dziennik Jaurèsa *L'Humanité* zapewnia, że mu z rosyjskiej strony ofiarowywano grubą łapówkę za przemawianie w interesie nowej rosyjskiej pożyczki, ale on nie zgodził się popierać bankrutującej autokracyi i biurokracyi.

Londyn. Ogłoszony w Paryżu tajny raport Kokowcewa nie był tu niespodzianką dla nikogo, nie sprawił też żadnego wrażenia. Wszyscy finansiści byli przygotowani na taki wypadek i wiedzieli, że Rosya nie uniknie bankructwa.

Londyn. *Daily Graphic* donosi, że Rosya wstrzymała już wypłaty gotówką.

Petersburg. W ministerstwie komunikacyi z rachunków zarządu kolei syberyjskich okazało się, że od 1-go stycznia do 1-go września b. r. wydatki zostały przekroczone o 24 milionów rubli. Jeneralnego dyrektora zawezwano do Petersburga dla usprawiedliwienia się.

Berlin. Do *Voss. Ztg.* donoszą z Petersburga, iż rosyjski minister skarbu naruszył ustawę o zabezpieczeniu banknotów papierowych przez zapas gotówki w złocie. Od 1-go stycznia banknoty rosyjskie, będące w obiegu, nie mają dostatecznego pokrycia w złocie, tak, że w obiegu jest o 378 milionów rubli więcej, aniżeli zapas złota. Tak samo i zapasy złota, złożone u bankierów zagranicznych, nie są zupełnie pewne, gdyż służą innym celom, aniżeli nakazuje ustawa.

Petersburg. Komunikatem urzędowym zawiadamia „Północna Agencya Telegraficzna“, że paryski dziennik *Temps* zupełnie fałszywie przedstawił pismo ministra finansów Kokowcewa do prezesa Stołypina. List ów wcale nie był tajnem doniesieniem, ani też nie zawierał nic nowego. Kokowcew chciał tylko zwrócić uwagę prezesa gabinetu na to, iżby nie czyniono nowych, nieprzewidzianych w budżecie wydatków, bo przekroczenia takie, jak w każdem państwie, tworzą niebezpieczeństwo dla równowagi budżetu. Także rada ministrów przyłączyła się do tego zapatrywania i przyjęła zastrzeżenia ministra skarbu co do budżetu. Nadto są powody do wydania korzystnego sądu o pomyślnem położeniu finansów Rosyi. Dochód w sierpniu br. wydał dobry rezultat, nawet w porównaniu z dochodem w sierpniu zr., który odznaczył się jako nader pomyślny.

Odessa. Strejk w zakładach rosyjskiego Towarzystwa żeglugi, który trwał od dwóch miesięcy, a w którym brało udział 13.000 robotników, zakończył się. Towarzystwo poczyniło robotnikom koncesye.

Tyflis. Zabito tu kilku oficerów zapomocą bomby. Rewolucyoniści zabili też milionera Zanikowa i radzcę stanu Tiłajewa.

Kaługa. Nadeszła tu wiadomość, iż byłym posłom do dumy: Obmińskiemu i ks. Urusowowi, byłemu pomocnikowi ministra spraw wewnętrznych, których za podpisanie odezwy wyborskiej postawiono w stan oskarżenia, odmówiono prawa brania udziału w zjeździe ziemstwa.

Twer. Wczoraj popołudniu 7 rabusiów napadło na wóz pocztowy, przychodzący z Bonsówki. Bandyci zabili woźnicę i konduktora, zrabowali 5.111 rubli i umknęli.

Ufa. Onegdaj o godzinie 8 wieczorem 40 uzbrojonych ludzi napadło na pociąg pocztowy w pobliżu miasta na rzece Biela. Sprawcy zatrzymali pociąg, zabili jednego żołnierza i ranili dwóch kasyerów kolejowych, poczem zrabowali 200.000 rubli i umknęli.

Petersburg. Przyjazd cara z rodziną do Peterhofu odbył się bez wszelkiego wypadku. Car wygląda świeżo, widocznie pobyt na wodach finlandzkich posłużył mu.

Petersburg. Jenerał Stössel, słynny „obrońca“ Portu Artura, otrzyma dymisyę z emeryturą i wykreśleniem ze świty carskiej.

Z izby sądowej.

Kraków 5 października.

(Morderczyni niemowląt).

Przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw niejakiej Maryannie Konopkowej, 60-letniej wdowie z Lednicy górnej koło Wieliczki, trudniącej się wychowywaniem za opłatą dzieci nieślubnych. Stawała ona pod zarzutem morderstwa. Mianowicie 30 marca przyjęła była na wychowanie kilkudniowego chłopca, Władysława Bielę, wzięła z góry miesięczną zapłatę 10 koron i wyprawkę dziecka, a zaraz nazajutrz rozbiła mu głowę o jakiś twardy przedmiot, a zwłoki wyrzuciła na pole. Przy dokonanej u niej rewizyi znaleziono 18 metryk dzieci, danych jej na wychowanie, ale trojga z nich nie można odszukać ani między żywymi, ani w zapiskach zmarłych. Być więc może, że i te dzieci przed laty zamordowała. Skazano ją zaledwie na 10 miesięcy więzienia, obostrzonego postem co 14 dni.

KRONIKA.

Lwów 5 października.

Zdrowie Cesarza. Cesarz jest już zupełnie zdrów i będzie udzielał w poniedziałek ogólnych posłuchań.

Uroczyste otwarcie roku akademickiego w Uniwersytecie lwowskim odbędzie się we czwartek. Nabożeństwo odprawione będzie w kościele św. Mikołaja o godzinie 9 rano, poczem rozpocznie się w auli uniwersyteckiej uroczystość inauguracyjna.

Doroczna konferencya austryackich biskupów odbędzie się w Wiedniu w tym miesiącu. Merytoryczne obrady rozpoczną się w dniu 11 bm.

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza cieszy się wielką frekwentacyą tak ze strony lwowskiej publiczności, jak również z prowincyi. Po kilkaset osób przybywa codziennie na plac powystawowy, aby napawać się widokiem przecudnych kwiatów, owoców, jarzyn i szczepów, podziwiać niezwykłe formy, rzadkie gatunki, lub poinformować się o tem, jak wysoki stopień rozwoju nasze ogrodnictwo osiągnęło.

Przedewszystkiem zachwyca zwiedzających ogromna różnorodność gatunków we wszystkich dziedzinach ogrodnictwa. Najpierw olśniewają wspaniałością barw i miłym zapachem rośliny kwiatowe. Komitet wystawy położył wielki nacisk na tę gałęź, bo hodowla kwiatów jest najpowszechniejszym objawem zamiłowania do ogrodnictwa, a zarazem tworzy ona dział, dostępny nawet i dla tych, którzy nie rozporządzają dużymi środkami. Ogródek, choćby najskromniejszy, wyrabia w człowieku przywiązanie do jego domku, do okolicy ukwieconej, a więc pośrednio do stron rodzinnych. Mając tę myśl przewodnią na oku, zjednoczone galicyjskie Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa nader gorliwie popiera nauczycieli ludowych, krzewiących zamiłowanie i uczących szerokie warstwy włościaństwa hodować jarzyny i sady. Na baczną uwagę naszych obywateli ziemskich zasługują projekty ogródków folwarcznych warszawskiego inżyniera Makowskiego, które na wystawie można oglądać. Są tam między innemi plany rozumnego rozkładu zabudowań, tworzących się przy parcelacyi obszarów dworskich. Jeden z planów przedstawia w sposób przejrzysty widok idealnej osady na rozparcelowanych gruntach; widzimy tam ulice, korzystne dla ruchu, schludne domki i zabudowania gospodarskie, a przy każdem ogród. Zajmujący jest również plan zabudowań folwarcznych, przyczem p. Makowski przy najkorzystniejszem wyzyskaniu gruntu potrafił każdej rodzinie dać do dyspozycyi ogródek. Według tych planów pobudowano już folwarki w kilku miejscowościach w Królestwie Polskiem i należy się spodziewać, że wielkie zainteresowanie się tą sprawą ze strony naszych ziemian nie będzie czysto teoretycznem.

Największą ozdobą wystawy są — jak słusznie zauważył Ksawery hr. Krasicki — okazy z ogrodów krzeszowickich. Pani Andrzejowa hr. Potocka, protektorka niniejszej wystawy, może się istotnie produktami ze swych ogrodów poszczycić, bo taka tam wykwintność okazów, taka doborowość i różnorodność gatunków, że się nie można dosyć nacieszyć ich widokiem. Ogromne gruszki, jabłka, truskawki, poziomki, brzoskwinie, winogrona, śliwki, świeże figi, niezwykłe o tej porze szparagi, żółte i czerwone pomidory, fasolki, sałaty, cebula, marchew, buraki, ziemniaki i zioła kuchenne, wszystko to, mimo przesyłki, trwającej kilka dni, wygląda tak, jakby je świeżo przyniesiono z ogrodu, a takie to wspaniałe, że pragnęłoby się ich zaraz skosztować. Ależ bo ma też hr. Andrzejowa Potocka w osobie pana Jana Wojtycha, kierownika ogrodów krzeszowickich, fachowca o niepospolitej wiedzy i praktyce. Pan Wojtych jest osobistością niezwykłą i z niezwykłej pochodzi rodziny. Kształcił się w Niemczech, Francyi, Anglii i Holandyi i jest dziedzicznym pomologiem, bo rodzina Wojtychów już w trzeciem pokoleniu zajmuje stanowisko kierujące w krzeszowickich ogrodach państwa Potockich. Działalność 75-letnia tej rodziny — najpierw dziada, potem syna, a teraz wnuka — wyrobiła w p. Wojtychach ogromne zamiłowanie w ogrodnictwie i wielkie znawstwo rzeczy, będące chlubą tej zacnej rodziny. Obyśmy mieli dużo takich rodzin we wszystkich zawodach. Wogóle z zadowoleniem konstatujemy, że kraj nasz wychował już wielu znakomitych ogrodników, którzy nawet poza granicami kraju otrzymali posady kierujących ogrodników i mile są tam widziani. — Ponieważ aura poprawiła się w ostatnich dniach i temperatura sprzyja, więc napływ gości, zwiedzających wystawę, zwiększy się prawdopodobnie jeszcze bardziej, zwłaszcza, że wystawa otwartą będzie tylko do poniedziałku. Niechże tedy pośpieszy każdy, aby nie opuścić sposobności oglądania tak obfitego i zajmującego zbioru okazów ogrodniczych.

Nowy bank we Lwowie. Czeski bank kredytowy, istniejący w Pradze, otwiera dnia 12 bm. swą filię we Lwowie. Podobno będzie on przedewszystkiem udzielał kredytu przedsiębiorcom i przemysłowcom, a zatem będzie konkurował z istniejącemi już u nas filiami banków wiedeńskich. Od przybytku głowa nie boli, byle kredyt był zdrowy. Na czele filii stanął p. M. Reich, członek Izby handlowej i przemysłowej, a kierownikiem oddziału bankowego został dotychczasowy prokurzysta banku w Pradze p. Ryszard Macholka. Czesi zajmą także kilka innych urzędów w filii, resztę zaś jej personalu składa się z Polaków. Językiem urzędowym będzie oczywiście polski.

Sezon Filharmonii lwowskiej rozpoczyna się 22 października koncertem: *Jana Kubelika*, ze współudziałem Edwarda Golla (pianisty). Bilety zacznie sprzedawać kasa Filharmonii od dnia 6 października. Filharmonię prowadzą we własnym zarządzie spadkobiercy ś. p. Leopolda Lityńskiego. — Administracyjnym dyrektorem jest jako opiekun Michał Lityński, artystycznym kierownikiem: Jan Rangl.

Królicze mięso. Drożyzna mięsa wołowego, cielęcego i wieprzowego naprowadza na myśl zastąpienia tych dotąd używanych rodzajów mięsa jakimś nowym rodzajem, tańszym od tych. I tak przed rokiem wprowadzono we Lwowie mięso końskie, które jednak nie przyjęło się. Obecnie powstała myśl wprowadzenia na targ mięsa króliczego i założenia akc. Tow. dla racyonalnej hodowli królików. W sprawie założenia tego Tow. odbyło się wczoraj w wielkiej sali ratuszowej zebranie, któremu przewodniczył p. wiceprezydent dr. Rutowski, a na które przybyło kilku radnych, dość liczne grono osób z rozmaitych zawodów i pp. Wojnar i Olszewski amatorowie-hodowcy królików. Pp. Rutowski, Soleski, Jonasz i Ihnatowicz wskazywali na to, iż gdyby się udało rzeczywiście wprowadzić u nas mięso królicze na targ, to byłoby to nowością bardzo pożyteczną. Mięso to jest nader smaczne, a tanie. P. Feldstein również powitał tę myśl jako bardzo dobrą, lecz wskazał na to, że trudno jest na seryo mówić o tem, dokąd nie ma się pod ręką dostatecznego materyału dowodowego i cyfr, któreby dawały rękojmię, iż hodowla królików rzeczywiście będzie się opłacać. Odpowiedzieli mu pp. Wojnar i Olszewski. Ostatni przedstawił następującą kombinacyę: gdyby mające powstać Towarzystwo hodowli królików miało 1000 samic, to — licząc, że każda da rocznie 30 sztuk potomstwa — mogłoby ono rzucić na targ rocznie 45.000 klg. mięsa króliczego, gdyż jeden królik daje przeciętnie 1 $^{1}/_{2}$ klg. mięsa. Cena tego mięsa wynosiłaby 1 kor. za kilogram. Rozchody Towarzystwa wynosiłyby rocznie około 30.000 koron, a dochód brutto około 57.000 koron, mianowicie 45.000 koron za mięso i 12.000 koron za skórki. — Przemawiali jeszcze dr. Kadyi, dr. Pawlewski i Kolbuszowski. Ostatecznie uchwalono powierzyć zebranie materyałów cyfrowych i opracowanie statutu mającego powstać Towarzystwa specyalnej komisyi, do której wybrano pp.: dra Rutowskiego, dra Pawlewskiego, Soleskiego, Feldsteina, Jonasza, Kolbuszowskiego, Terleckiego, Fijałkowskiego, Bojarskiego, Olszewskiego i Budzanowskiego. Na tem zakończyły się obrady zebrania.

Nie przesądzamy, do jakich rezultatów i wniosków doprowadzą tę komisyę jej badania; przypuszczamy nawet, że racyonalna hodowla królików jest rentowną. Sądzimy jednak, że przywiązywane do tego projektu wielkie nadzieje sparaliżowania drożyzny mięsa są bardzo optymistyczne. Jakkolwiek bowiem mięso królicze jest bardzo smaczne — przypomina w smaku drób — i jakkolwiek jest podobno zaledwo tylko o 5% mniej pożywne jak mięso wołowe, a znacznie od tego mięsa tańsze, to jednak liczyć się należy z nader trudnem do przezwyciężenia uprzedzeniem naszej ludności do każdej takiej innowacyi. Wszak mięso końskie przyjęło się w Niemczech doskonale, a u nas się nie przyjęło nawet u najuboższej ludności, mimo bardzo niskiej ceny swojej. Zresztą z króliczem mięsem czyniono już próby we Lwowie, których nie uwieńczył pożądany rezultat. Jedna z tutejszych bardzo znanych i popularnych restauracyj próbowała zaprowadzić je u siebie. Próba nie powiodła się. Następnie optymistycznemi nazwać należy nadzieje, że rzucone na targ 45.000 kg., czyli 450 cent. metr. mięsa króliczego rocznie jest w stanie wpłynąć na obniżenie się cen mięsa we Lwowie. Wedle statystyk konsumcya mięsa wynosi w Austryi przeciętnie 0·04 kg. mięsa na głowę dziennie, czyli 15·6 kg. rocznie. Mimo, że ludność miejska konsumuje mięsa znacznie więcej niż wiejska, to jednak przyjmujemy tę przeciętną cyfrę dla obliczenia konsumcyi we Lwowie i otrzymamy jako sumę rocznej konsumcyi mięsa we Lwowie 26.280 cent. metr. Wobec tej sumy 450 cent. metr. mięsa króliczego reprezentuje zaledwo 1·7%. Trudno jest przypuścić, by 1·7% ogólnej sumy konsumowanego mięsa zaofiarowane

po cenie niższej, zdołało obniżyć ceny mięsa we Lwowie.

† **Matka Jadwiga Borzęcka**, współfundatorka Zgromadzenia S. S. Zmartwychwstania Pańskiego i wystentka generalna tego Zgromadzenia w Kętach, zmarła także przed kilku dniami, przeżywszy lat 42. Wielka to i bolesna strata dla Zgromadzenia, gdyż była to osoba całą duszą oddana pracy misyjnej i wychowawczej. Pochodziła z Obrembszczyzny na Litwie, a do klasztoru wstąpiła za przykładem matki swej, Celiny, fundatorki generalnej Zgromadzenia SS. Zmartwychwstanek, które powstało w r. 1882 w Rzymie pod przewodnictwem pełnego czci i rozumu ojca Semenenki, fundatora Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Dziś Zgromadzenie SS. Zmartwychwstanek ma siedm domów, z których główniejsze są w Rzymie, w Kętach i w Ameryce. *R. i. p.*

† **Mieczysław Ostoja Starzewski**, ojciec redaktora *Czasu*, pana Rudolfa Starzewskiego, zmarł onegdaj w Krakowie, w wieku lat 76. Od najwcześniejszych lat oddawał się z zamiłowaniem muzyce, zwłaszcza grze na skrzypcach i po ukończeniu konserwatoryum wiedeńskiego ze złotym medalem był następnie przez pewien czas uczniem Lipińskiego, który widział w nim swojego następcę. Po odbyciu podróży artystycznej po Europie osiadł we Lwowie i był przez czas jakiś profesorem lwowskiego konserwatoryum. Z powodu złego stanu zdrowia przeniósł się do wsi swojej Barycza pod Krakowem i tam gospodarował. Potem był administratorem dóbr białocerkiewskich na Ukrainie, skąd wyjechał do Tarnowa na stanowisko dyrektora filii Banku krajowego. Ostatnio był dyrektorem składów zbożowych Wydziału krajowego w Krakowie.

W młodszych latach, kiedy jeszcze zajmował się dużo muzyką, wydał ś. p. Mieczysław Starzewski wiele kompozycyi skrzypcowych, które powszechną zwracały uwagę. Niektóre z nich opracował Żeleński na fortepian.

Cześć jego pamięci!

Zjazd górników polskich w Krakowie. Z Krakowa telegrafują:

Sekcya I. Zjazdu górników polskich rozpoczęła obrady wczoraj o godz. 5 popołudniu. Obrady *sekcyi górniczej* zagaił prezes Zjazdu Strassburger, poczem przewodniczącym sekcyi wybrano p. Kovarzika, inspektora kopalń w Jaworznie, zastępcą jego p. Erwina Windakiewicza, starszego zarządzcę salinarnego w Wieliczce, a sekretarzem inżyniera Bolka.

Sekcya naftowa wybrała przewodniczącym p. Wacława Wolskiego ze Lwowa, jego zastępcą hr. Franc. Zamoyskiego z Borysławia, sekretarzem p. Wita Sulimirskiego z Borysławia. Na posiedzeniu tej sekcyi p. Zygmunt Bielski, dyrektor Towarzystwa „Schodnica", wygłosił wykład o teoryi wiertnictwa technicznego.

Sekcya organizacyjno-ekonomiczna obradowała pod przewodnictwem zastępcy prezesa p. Wacława Brzeskiego z Poznania, funkcye sekretarza pełnił inż. Jerzy Weynar z Lwowa. Dalszy ciąg obrad sekcyjnych. Udział w obradach bardzo liczny.

Zmiana wyroku. Ze Złoczowa donoszą, że werdykt sędziów przysięgłych, skazujący dwóch chłopów i dwie chłopki z Toporowa na karę śmierci przez powieszenie (za skrytobójcze morderstwo) został przez trybunał zawieszony. W niedzielę postawiono ławie przysięgłych inne pytania, które przysięgli już także zatwierdzili, poczem wydano wyrok, skazujący Stefana Biszkę na 15 lat ciężkiego więzienia, a trzech współwinnych w morderstwie po 8 lat ciężkiego więzienia.

Poparzenie się terpentyną. Służąca państwa Ciesielskich, zamieszkałych przy ul. Zyblikiewicza l. 25 pozostawiła w rurze rynkę z terpentyną, przygotowaną do zapuszczania podłogi. W czasie gotowania obiadu rura się bardzo rozgrzała, wskutek czego nastąpił wybuch terpentyny. W jednej chwili cała kuchnia stanęła w ogniu, który dopiero wezwana straż ogniowa ugasiła. Zarówno pani Ciesielska, jak służąca, są silnie poparzone.

Balon-torpedowiec. Ogromne wrażenie, prawdziwą sensacyę zrobiła w świecie militarnym wiadomość o wynalazku jednego z francuskich inżynierów, który po czternastu latach studyów zbudował balon, mający służyć celom wojennym. Aerostat ten, nazwany przez wynalazcę torpedowcem powietrznym („Torpilleur aérien"), będzie wkrótce przedmiotem eksperymentów, postanowionych już przez ministeryum wojny. Balony, którymi można kierować, jakie do tej pory zbudowano, nie wznoszą się wyżej nad tysiąc metrów i dłużej nad 10 godzin nie mogą przebywać tak wysoko. Natomiast balon-torpedowiec francuskiego inżyniera może dojść do wysokości 5000 metrów i niezależnie od prądów powietrznych, przebywać w przestrzeni dni kilka, a wykonywać przytem dowolne ruchy w różnych kierunkach. Zbudowany w formie cygara, posuwa się z szybkością 50 kilometrów na godzinę, zaopatrzony być może w ładunki granatów, a zatem szerzyć zniszczenie w obozie nieprzyjacielskim, nie będąc narażonym na jego pociski.

Piękna ofiara. Dr. Lasocki, sybirak, jeden z założycieli Nałęczowa, poprzednio ofiarował już swą cenną bibliotekę i zbiory miastu Krakowowi, obecnie złożył nowy dowód ducha obywatelskiego, mianowicie przeznaczył dwanaście tysięcy rubli na założenie niższej szkoły rolniczej w Bochotnicy, w powiecie puławskim. Sumę tę złożył do rozporządzenia Tow. rolniczego w Lublinie, zastrzegając jednocześnie, że gdyby kiedykolwiek Tow. rolnicze lubelskie było rozwiązane, wówczas cała ta suma na tenże cel ma przejść w zawiadywanie Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie.

Sprawa uniwersytetu warszawskiego. Rada tego uniwersytetu (senat) oświadczyła się na posiedzeniu, odbytem we wtorek za przeniesieniem go do Rosyi. Za spolszczeniem uniwersytetu przemawiali dwaj profesorowie Polacy, prof. historyi i literatury polskiej Teodor Wierzbowski i prof. matematyki Przewódski.

Zapotrzebowanie robotników. W miejscowości Lambrecht w Bawaryi wybuchł strajk w fabrykach sukna. Ponieważ strajk trwa od kilku tygodni, przeto fabrykanci wysłali do Królestwa Polskiego swych ajentów, którym polecono zwerbować do Lambrechtu pozbawionych pracy robotników łódzkich i warszawskich, obznajomionych z przemysłem tkackim. Lecz partye socyalistyczne, dowiedziawszy się o tem, jaknajenergiczniej usiłują przeciwdziałać tej emigracyi robotników naszych, bo tak każe solidarność socyalistyczna. Mniejsza o to, że robotnicy nasi mrą z głodu!

Katastrofy. Z Filadelfii nadchodzi wiadomość, że wskutek wybuchu gazu świetnego, runęła tam cegielnia budująca się w tunelu. Siedm osób zginęło, a dwanaście jest ciężko rannych.

W Nowym Orleanie wyrządziła trąba powietrzna wielkie szkody. Kilka domów runęło.

Temperatura dnia 4 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie +12, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +13, w Salzburgu +13, w Gracu +11, w Pradze +12, w Tryeście +15, w Abbazyi +15, w Ragusie +16, w Budapeszcie +15, w Berlinie +10, w Hamburgu +11, w Monachium +13, w Zurychu +11, w Genewie +14, w Lugano +9, w Anglii +11, w Paryżu +11, w Biarritz +19, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +11, we Florencyi +18, w Rzymie +17, w Neapolu +18, w Palermo +20, w Madrycie +13, w Sztokholmie +3, w Petersburgu +2, w Wilnie +8, w Warszawie +10, w Moskwie +6, w Kijowie +7, w Odessie +11, w Serajewie +11, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +10, w Sofii +9, w Konstantynopolu +15, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Czechach, w Galicyi, w krajach alpejskich, na Węgrzech, w Niemczech i w Rosyi; zresztą w całej Europie pochmurno.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 4 R. w poł. + 11 R. Bar. 771. Podnosi się. Pogoda.

Między artystami.

— Jakże się panu podobał mój koncert?

— O panie, dopiero po pańskim koncercie poznałem, co to jest uczucie wielkiego zadowolenia!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Chory z urojenia," komedya w 3 a. Moliéra, wieczorem „Lalka". — W niedzielę popołudniu „Ciotka Karola," krotochwila w 3 aktach. T. Brandona; wieczorem „Aida" z udziałem pp. Gembarzewskiej, Oleskiej, Muszyńskiego, Ludwiga i Mossoczego. — W poniedziałek „Ach to Zakopane." — We wtorek „Lalka". — We środę „A Pippa tańczy." — We czwartek „Lalka". — W piątek „Ach to Zakopane". — W sobotę popołudniu „Śluby panieńskie," wieczorem „Carmen". — W niedzielą popołudniu „Kościuszko pod Racławicami," wieczorem „Lalka".

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę „Odwieczna baśń". — W poniedziałek „Marnotrawny ojciec," kom. w 4 a. B. Shawa. We wtorek „Odwieczna baśń" poem. dram. w 3 aktach St. Przybyszewskiego. — We środę „Odrodzenie" (Renaissance), kom. w 3 a. Fr. Schönthana (popularne). — We czwartek „300 dni" (L'enfant du Miracle), krotochwila w 3 a. P. Gavault i R. Charvey. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Loulou," krot. w 3 a. M. Soulié i H. de Goesse (nowość). — W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 października. Olbrzymi program nowości. Granto and Maud, sensacyjni tancerze na drucie. — The Namruys. olbrzymie organy bambusowe. — Querida & Tich, jako „Żywy bioskop". — „Wyspa Tulipaton," operetka Offenbacha. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Po omówieniu już onegdaj najnowszej sztuki Hauptmanna, którą wystawiono w teatrze miejskim, pozostaje nam jeszcze powiedzieć parę słów o jej wykonaniu na naszej scenie. „A Pippa tańczy" składa się z dwóch części; a mianowicie jedną częścią jest akt pierwszy, drugą trzy akty następne. Akt pierwszy traktowany zupełnie naturalistycznie jest rodzajem wstępu i prologu do owego dziwnego, gorzko-smutnego poematu prozą, którym są trzy akty następne, i jest zarazem jego tłem malarskiem i allegorycznem. To tło stanowi pewien skończony sam dla siebie obraz z tragicznem zakończeniem. Jest to mianowicie owa scena w karczmie, w której Pippa musi asystować dyrektorowi huty i tańczyć przed nim ze starym, obrzydliwym Huhnem za pieniądze zapłacone jej chciwemu ojcu i w której ten ojciec jej, grając w karty z werkmistrzami z huty, oszukuje ich, a przyłapany na oszustwie, nie chce oddać pieniędzy i zostaje zabity. Na tle tego ponurego obrazu, w którym wśród dymu lichego tytoniu w powietrzu, przesyconem wyziewami alkoholu, wychodzą na jaw brutalne, obrzydliwe instynkty ludzkie, piętrzą się podniecane chęcią brudnego zysku i doprowadzają spokojnego człowieka do tego, że staje się zabójcą — wykwita w przedziwnym kontraście piękna, niewinna postać Pippy, a potem zjawia się marzyciel, smętny poeta-włóczęga, Hellriegel. Cały ten obraz maluje Hauptmann z ową siłą naturalistycznego pisarza, którą tak wybitnie odznaczają się „Tkacze". To całe zbiorowisko ludzi charakteryzuje on w swój oryginalny sposób za pomocą pewnego nastroju, za pomocą jakby roztoczenia dookoła tych ludzi pewnej atmosfery; ten nastrój jest tak wyrazisty, iż jest niemal plastyczny i uchwytny. Nie to, co się dzieje na scenie, ale ten nastrój wytwarza grozę, maluje nam ohydę brutalnej natury ludzkiej, na której tło jak biały, wonny kwiat, od słońca odcięty i od wody, pada nawpół dziecięca, dziwnie nerwowa, strwożona, biedna istota — Pippa. Z tego strasznego nastroju wyrasta tęsknota za czemś szlachetnem, za czemś innem, niż ten groźny realizm brutalnej natury ludzi — z tego nastroju mocą przeciwieństwa rośnie tęsknota w marzycielskiej, naiwnie pięknej duszy Hellriegla.

Na środowem przedstawieniu nie było tego nastroju. A nie było go dlatego, że sceny zbiorowe tego aktu grane były bez zestroju i bez świadomości tego, jakie jest ich przeznaczenie artystyczne i rola wobec całości. Nader wyraziście narysowana postać ojca Pippy, chciwego i podłego Tagliazoni, zagrana była blado, choć przesadnie. Rola szynkarza dostała się w ręce nieumiejętne. Z biorących udział w scenach zbiorowych tylko werkmistrz p. Antoniewskiego był dobry; trafnym, charakterystycznie brutalnym rozmachem odznaczał się p. Hierowski jako dyrektor huty. Jednak oni dwaj tylko nie mogli nadać odpowiedniego tonu całej scenie. Dlatego akt pierwszy minął bez wrażenia, jakkolwiek pani Trapszo, która grała Pippę, i pan Sosnowski, grający Huhna, taniec w karczmie wykonali znakomicie.

Dalsze trzy akty, ów smutny poemat, zawdzięczały swoje powodzenie niezrównanej kreacyi p. Adwentowicza, który grał Hellriegla. Bujna, przeczulona nerwowo natura tego artysty znalazła dla siebie w tej roli wyraz wspaniały. Ekstaza Hellriegla w akcie III i dwie końcowe sceny w akcie IV tak były wprost z duszy artysty podane, iż zdało się, iż on w chwili gry rzeczywiście przeżywa te dziwne stany psychiczne.

Nadzwyczaj piękną maskę miał pan Chmieliński jako Wann. Z powodu tej maski, mimo zimnej gry, mityczna ta postać wyszła w interpretacyi p. Chmielińskiego doskonale. Natomiast nieodpowiednia, bo bardzo przesadna, maska i strój zepsuły panu Sosnowskiemu najlepsze momenty jego roli, pojętej bardzo dobrze i doskonale nadającej się do scenicznych jego warunków.

Pippę, która jest w sztuce więcej zjawiskiem niż rolą, powierzono pani Trapszo. Był to wybór najtrafniejszy. Że jednak ta nadzwyczaj utalentowana i inteligentna artystka nie mogła stworzyć takiej postaci Pippy, jaką sobie po przeczytaniu sztuki wyobrażać się musi, w tem niema najmniejszej jej winy. Pani Trapszo opracowała swoją rolę nadzwyczaj sumiennie i włożyła w nią wiele wdzięku. Lecz nie mogła jej nadać tego dziwnego uroku nerwowo przeczulonego, anemicznego dziewczęcia szesnastoletniego, którego pragnie autor. Wątpić jednak należy, czy to jest wogóle możliwe, bo znaleść pierwszorzędną aktorkę, liczącą lat 16, chyba trudno jest bardzo.

Z uznaniem podnieść należy, że dekoracye były bardzo piękne, przeważnie nowe; wystawa także bardzo staranna i umiejętnie dobrana. Nieszczęsnym momentem w wykonaniu były tylko owe sceny zbiorowe w pierwszym akcie. Zainteresowanie publiczności było bardzo wielkie. *(fm.)*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 października.

(Z.) Bank angielski nie podwyższył dziś swej stopy procentowej, pomimo, że w ciągu minionego tygodnia ubyło mu złota za 2,400.000 funtów szterlingów, a rezerwy jego zmalały do 20½ miliona funtów szterlingów. Ta decyzya dyrekcyi banku angielskiego była dla sfer giełdowych formalną niespodzianką, gdyż już od poniedziałku liczono jako na rzecz całkiem pewną, że stopa procentowa w Anglii podwyższoną zostanie na 4½ lub może nawet i na 6%. Zdaje się jednak, że zarząd banku angielskiego uważa stopę 4% poniekąd jako maksymalną i dlatego tylko bardzo niechętnie wychodzi po za tę granicę. Od roku 1902 nie było też w Anglii wyższej stopy jak 4%. Czy jednak obecnie ostateczność nie zmusi kierowników banku angielskiego do przezwyciężenia tego wstrętu do wyższej stopy procentowej niż 4% — to pokaże się w niedalekiej przyszłości.

Wiadomości z Berlina są coraz gorsze. Sytuacya niemieckiego banku państwowego jest tak naprężona, iż powszechnie spodziewają się, że już w najbliższy poniedziałek zarząd tego banku podwyższy swą stopę procentową z 5 na 6%.

Na giełdzie tutejszej wywołała wiadomość o niepodwyższeniu stopy procentowej w Anglii bardzo dobre wrażenie. Znaczna część akcyj bankowych i kolejowych uzyskała zwyżki kursowe, natomiast walory przemysłowe notowano trochę niżej.

Towarzystwo tryesteńskie „Assicurazioni Generali" zamierza podwyższyć swój kapitał akcyjny przez emisyę 1.000 nowych akcyj. Nominalna wartość takiej akcyi opiewać będzie na 2.100 koron, nabywać jednak będą je mogli tylko właściciele starych akcyj i to po cenie 13.600 koron za sztukę. Dzisiejszy kurs giełdowy akcyi „Assicurazioni Generali" wynosi 15.000 koron. — Celem projektowanego powiększenia kapitału akcyjnego jest wzmocnienie rezerw tej instytucyi, ażeby za podstawę wszystkich swych obliczeń mogła ona przyjąć oprocentowanie po 3½% zamiast dotychczasowego po 4%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wygłoszona w Izbie poselskiej mowa ministra finansów, d-ra Korytowskiego, sprawiła ogólnie nadzwyczaj korzystne wrażenie. Zwłaszcza zapewnienie, że jest w planie zniżenie podatku od cukru, przyjęte zostało z uznaniem. Widzą w tem potwierdzenie faktu, że położenie ekonomiczne monarchii ukształtowało się bardzo korzystnie, że w każdym kierunku widać wzrost, a dochody przewyższają znacznie preliminarze. To, że minister zastrzegł się przeciwko nagłemu traktowaniu wniosku, nie powinno dziwić nikogo, ponieważ żaden poważny minister, ani poseł, nie mógłby zgodzić się na traktowanie spraw tego rodzaju w drodze nagłości wniosku.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś zrana obradowały sekcye zjazdu górniczego. Popołudniu wycieczka do Wieliczki. Jutro drugie i ostatnie pełne posiedzenie Zjazdu.

Kraków. Wydział związku turystycznego uchwalił: poczynić kroki w Wydziale krajowym i w ministerstwie o budowę kolei Stary Sącz—Szczawnica, o przyśpieszenie budowy kolei Muszyna—Krynica, oraz o budowę kolei Drohobycz—Stebnik—Truskawiec; dalej zwrócić się do Wydziału kraj., Namiestnictwa i do prezydyów miast Lwowa i Krakowa z przedstawieniami z powodu podniesienia cen hotelowych, odstraszających turystów, tudzież w sprawie zaprowadzenia ładu i czystości w hotelach, domagać się od właściwych władz włączenia Morskiego Oka, Zakopanego i znaczniejszych zdrojowisk krajowych do telefonicznej linii między miastami, a także zaprowadzenia wagonów osobowych do Krynicy i Zakopanego, oraz bezpośredniego wagonu z Warszawy do Zakopanego.

Poseł Battaglia zawiadomił, że ministerstwo zadecydowało już budowę linii telefonicznej Drohobycz—Truskawiec.

Budapeszt. Prezydent ministrów dr. Wekerle oświadczył w rozmowie z członkiem redakcyi *Budapesti Hirlap*, że po ukończeniu rokowań obu komisyi fachowych nastąpią decydujące narady obu rządów w kwestyach zasadniczych. Wówczas rychło okaże się, czy można się będzie porozumieć, czy też przeciwieństwo jest takie, że nie da się wyrównać. Prezydent ministrów upoważnił zastępcę wspomnianego pisma do oświadczenia, że przez cały czas istnienia gabinetu pomiędzy członkami jego ani w sprawach zasadniczych, ani też w podrzędnych nie zachodziły różnice zdań.

Warszawa. Z Łodzi donoszą: Tymczasowy gubernator wojenny rozesłał do dzienników łódzkich pismo, grożące zamknięciem wszystkich prywatnych szkół z językiem wykładowym polskim z powodu bojkotu szkół rosyjskich.

Wczoraj wieczorem dokonano w Łodzi szeregu zabójstw z powodów „partyjnych". Na ul. Wolczuńskiej zastrzeliło trzech wyrostków wracającego z fabryki Konstantego Cieplewskiego, a w godzinę później robotnika Hipolita Majera raniono śmiertelnie wystrzałami z rewolwerów.

W Pabianicach zastrzelono robotnika Junga.

Nadto donoszą z Łodzi o dwóch wypadkach bandytyzmu, których ofiarą padli Rawicz i Dyamantowa. Oboje zostali zabici i ograbieni.

Warszawa. Wczoraj rano podczas prowadzenia dwóch ludzi aresztowanych do aresztu przy ul. Długiej, jakiś przechodzień dał kilka strzałów do patrolu. W tej chwili aresztowani też zaczęli strzelać. Patrol odpowiedział strzałami. Zabito jednego z aresztowanych, a jeden żołnierz i jeden aresztowany zostali śmiertelnie zranieni.

Petersburg. W pułku pieszym Nr. 55-ty finlandzkim, stojącym załogą w Wilmansstrandzie, przedsięwzięli oficerowie rewizyę koszar. przyczem znaleźli rozmaite pisma podburzające. Szczególnie skompromitowanymi okazali się kapelmistrz i pewien Finlandczyk, których też aresztowano.

Łódź. Wczoraj nadesłało ministeryum pozwolenie na otwarcie szkoły handlowej żeńskiej z językiem wykładowym polskim.

Kijów. Kozacy, żołnierze i policya otoczyli gmach politechniki i zrewidowali wszystkich znajdujących się w nim studentów, oraz mieszkania woźnych.

Kopenhaga. Wczoraj wieczorem odbył się w zamku Amalienborg na cześć pary królewskiej norweskiej bankiet, w którym wzięli też udział ministrowie i wielu dygnitarzy. Król Fryderyk i król Hakon wymienili serdeczne toasty.

Haga. Rząd cofnął na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych przedłożenie w sprawie kredytu 75.000 guldenów na koszta przyjęcia uczestników drugiej konferencyi pokojowej.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 października. M. hr. Krasicki z Stratyna. Dr. N. Blandu z Seletyna. E. Listowski z Krasiczyna. E. Policzka z Przemyśla. P. Gawroński z Borysławia. S. Jungowa z Krakowa. L. Czermak z Białej. A. Madeyski ze Skolego. O. Schnellowie z Firlejówki. Dr. Kozłowski z Drohobycza. Pp. Rutkowscy z Krakowa. B. Śmiałowski ze Stojaniec.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 6 października. L. Szul z Ropianki. L. Lewicki, R. Knaut, Z. Reich z Białej. I. Zwonicek, H. Hruska z Pragi. J. Kräftner z Gracu. Z. Pelczar z Drohobycza. W. i H. Butterówny z Sandomierza. H. Schultze z Berna. W. Christiani z Petersburga. P. Kurys z Wiśniowczyka. R. Potuczek z Wiednia. M. Wojtowicz z Przemyśla. I. Byszewski z Krakowa. I. Kozower z Czortkowa. K. Domes z Wiednia. B. Bilikiewicz z Krakowa. S. Füchsl z Wiednia. S. Gross z Ottynii. Z. Grotowski ze S. Sambora. I. Puławski z Rosyi. M. Bobrzyńska ze Stryja. W. Ząbecki z Podbuża.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 6 października.

Marki 117.55, renta majowa 98.80, węgierska renta koronowa 94.75, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.00, węg. zakł. kred. 811.00, anglobanku 314.75, unionbanku 565·00, bankvereinu 559.50, länderbanku 444·40, kolei państw. 684·25, lombardy 181.75, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 605.50, Rima Muranyi 578.00, prag. T. żel. 2790.00, losy tureckie 161.00, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Budapeszt 6 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·38—14·40, na kwiecień 14·92—14·94; żyto na październik 12·86—12·88, na kwiecień 13·20—13·22; owies na październik 13·80—13·82, na kwiecień 13·80—13·82; Kukurudza na październik 12·38—12·40, na maj 1907 r. 10·14—10·16. — Rzepak na sierpień 24·80—25·00. — Oferty: dobree.— Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: silne. — Pogoda: pochmurno.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,10, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·20*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.